

nym tygodniu pracy, czy też lon.

A. Gromyko o polityce zagranicznej ZSRR

Kamień węgielny pod nowy szpital w GRAJEWIE położono w 1974 roku. Budowa szpitala szła dość niespiesznie. Wykonawcy zmieniali się jak w kalejdoskopie. Dwa lata temu rozpoczęli tutaj piski „Budopol” i szczęśliwie w grudniu ubiegłego roku jakby robotę zakończyli. Ale postawienie budynku nie znaczy jeszcze zbudowania szpitala. Z powodu różnorodności usterek — przede wszystkim niedogrzania sal — służba zdrowia do dzisiaj nie może tu pracować.

Budowanie szpitala przez sześć lat nie jest rekordem najmniejszej szyni. Bywa, że po takim okresie robot nie widzą końca, a nawet w odległej perspektywie. Sytuacja grajewska byłaby więc typowa, gdyby nie kilka skandalizujących faktów.

Od dwóch lat stary szpital w Grajewie jest nieoficjalnie zamknięty ze względu na zły stan techniczny. Tak jakby go nie było, a zarazem jest jak najbardziej. Na przewidzianych 125 chorych stale leży w nim ponad dwustu. Największe przepełnienie panuje na oddziale dziecięcym, bo blisko dwukrotnie. Mniej dzieci kładzie się parami w jednym łóżeczku. Na 50 osób przypada jedno „oczko”. WC. Chorzy nie mają gdzie się umyć, ani ogolić. Posępnym obrazem przyozdobiony zaciemniony gabinet radiologiczny. Instalacja elektryczna. Możliwość przesyłania tylko niskiego napięcia, przy którym częściej awaryjne i urządzeń leczniczych nawet nie zadziała.

To wszystko budzi tym większą sprzeciw społecny, że w czasie bezskutecznych poszukiwań wykonawcy szpitala w Grajewie w publicznej, wojewódzkiej Łomży wyrastały byskawicznie z ziemi wielkie gmachy. Pierwsza podjęcie do przekształcenia szpitala wykonał „Budopol” 1 lipca 1980 roku. Niedługo. Drugie — 20

września ub. r. Porażka. Po wielkim sprężeniu trzecia próba przekazania obiektu 20 listopada ub. r. też nie wyszła. Nikt nie chciał szpitala, w którym temperatura uporczywie trzymała się czternastu stopni Celsjusza. Z opresji uratowała „Budopol” Wojewódzka Dyrek-

tor Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Łomży, Halina Kotowska — gdyż nie było już poważniejszych usterek, których usunięcie należałoby od niego. Nie mogąc zrozumieć dlaczego tak opieszale służyła zdrowia tam się wprowadzić. Przecież można już było o stworzyć pełną, przychodnię zdrowia, biura.

— Ależ tam jest zimno!

— Wstawiliśmy większe wymienniki ciepła od wcześniej zastosowanych zgodnie z projektem oraz do-

strzymuje przed tym obawą konsekwencji za niezawinięciem usterek i późniejszą niedogadaniem w funkcjonowaniu szpitala, z rozliczania których władze zwierzchnie przecież nie zrezygnują. Szczęście, że na te rozterki pozostaje mu już — według zapewnień inwestora — niewiele czasu.

Wbrew pozorom, informacji o szpitalu w Grajewie, zakończyć nie mogą w sposób optymistyczny. W zanadru pozostaje fakt, że woda w Grajewie zanieczyszczona jest azotanami. O dziwo, nie wie o tym ani na-

Waltera i Broniewskiego. Ku przestroze tym, którzy zlekceważą sobie pozornie niską zawartość azotanów, podaję, że prof. Julian Aleksandrowicz napisał w „Literaturze” z 19.VI.1980 r.: „Potrawy konserwowane przetworami azotanowymi, jak sałatka, są szczególnie niebezpieczne, gdyż w warunkach niskiego pH w żołądku w obecności amin drugiego rzędu (niekiedy bakterijnego pochodzenia) mogą przeżyć w rakotwórcze nitrozaminy. Mechanizmy te zdają się być odpowiedzialne za szczególnie wysoką zapadalność na raka żołądka naszej ludności wiejskiej”. Może być i tak, że woda w Grajewie nie powoduje masowych biegunk czy zatrąć, natomiast na dłuższą metę skutecznie podniesie zachorowalność.

By dopełnić obrazu grajewskich kłopotów z wodą trzeba przytoczyć bardzo realne przypuszczenia, że przy pełnym czerpaniu wody przez szpital ciśnienie podniesie ją jedynie na wysokość pierwszego piętra bloków w osiedlu im. Waltera.

Choć nie dopuścić do kryzysu, należałoby problem wodny w Grajewie rozwiązać szybko i kompleksowo poprzez budowę stacji uzdatniania wody oraz rozbudowę i modernizację oczyszczalni ścieków. Sytuacja jeszcze bardziej się pogorszy, kiedy dojdzie do planowanego na wiosnę br. uruchomienia mleczarni (bez oczyszczalni ścieków). Oby tylko nie stała się obowiązującą zasadą, że władze interweniują dopiero po wybuchu skandalu, tak jak to miało miejsce w Krakowie.

JERZY MUSZYŃSKI

POTRZEBNY, JAK ZDROWIE

cja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Łomży, przejmując szpital w grudniu 1980 roku.

— Nikt już z nami nie rozmawia — mówi dyrektor ZOZ w Grajewie, Józef Kopniak. — Tylko przyjeżdżają i podpisują protokoły do podpisu. Bez specjalnej komisji odbioru szpitala nie przejmie. Czy lekarze mi później usuną usterek?

Ratując ogrzewanie wstawiono większe wymienniki ciepła oraz dodatkową pompę. Powinno być ciepło. To, że w gabinecie rentgenologicznym aparaty nie działają, jest już raczej drobną sprawą. Administracja wprowadziła się do budynku. Wszyscy są przygotowani i czekają na przeprowadzkę całego szpitala.

— Od „Budopolu” przejęliśmy budynek w grudniu ubiegłego roku — mówi dy-

rektora, w ocenie ekspertów działania te nie były konieczne. Po prostu kotłownia nie dostarczała jeszcze czynnika grzewczego o odpowiedniej temperaturze. Jeśli woda na wejściu ma temperaturę o 20–30 st. C niższą od przewidzianej, to trudno by w szpitalu było ciepło. Jest to chyba sprawa jakości opatu. Myślę, że po ostatnich usprawnieniach, leczenie chorych w nowym szpitalu będzie można rozpocząć jeszcze przed marcem tego roku.

Wszystko zdaje się dobiegać szczęśliwego końca. Natomiast co do postępowania dyrektora — Józefa Kopniaka — znalazł się on między młotem i kowadłem. Z jednej strony presja etyki lekarskiej i humanitarne racje przemawiają za jak naj szybszym przeniesieniem chorych do nowego obiektu, z drugiej zaś — pow-

czesnik miasta, ani pani dyrektor Wojewódzkiej Dyrekcji. Przynajmniej wobec mnie — dziennikarza. Natomiast wiedzą o tym w grajewskim sanepidzie, tuższej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” oraz białostockim NIK-u. Wartość azotanów oscyluje w granicach 10–20 miligramów na litr wody. Normy dla osób dorosłych dopuszczają 30 mg/l, dla niemowląt i małych dzieci — 10 mg/l. Przy obecnym zanieczyszczeniu na pewno nie można będzie otworzyć oddziału położniczego i dziecięcego. Nie jest precyzyjnie ustalono źródło zanieczyszczeń. W przypadku szpitala może wystarczyć jedynie przepłukanie instalacji wodociągowej. Pozostaje jednak ważnym stwierdzenie jakości wody pitnej w całym Grajewie, a w szczególności na osiedlach im.



Pada kolejny świerk w Leśnictwie Wilcza Jama.

Leśne żniwa

Zima jest okresem wzmożonej pracy leśników. Od listopada do marca trwają leśne „żniwa”. W tym czasie pozyskuje się najwięcej drewna. Wycina się nie tylko te najokazalsze sztuki, usuwa się również stare, gorsze jakościowo drzewa. Wykarczowana przestrzeń świeci na razie pustką, ale wkrótce miejsce starych sosn, brzoź i świerków zajmą młode sadzonki. Ingerencja człowieka nie powinna przebiegać zbyt brutalnie zakłócać praw rządzących w przyrodzie.

Nadlesnictwo w CZARNEJ BIAŁOSTOCKIEJ obejmuje terytorium dziesięciu gmin, o łącznej powierzchni ponad 30 tys. ha. Jest jednym z największych nie tylko na Białostocczyźnie, ale w skali ogólnokrajowej. Od trzech lat zarządza tym obszarem inż. Kazimierz Antowski. Wraz z nim udaliśmy się na miejsce wyrebu. Z dala słychać głosy pracujących pil i trzask padających drzew. Widać zapracowanych mężczyzn. Jedni wycinają stojące jeszcze przed chwilą sosny, inni pozabawiają je gałęzi, skracają do ustalonych wymiarów i układają. Przygotowany w ten sposób surowiec czeka na wywóz. I tak

co dzień, bez względu na warunki atmosferyczne. Dla pracowników leśnictwa jest to codzienny chleb, wcale niełatwy. Coraz mniej mężczyzn trafia do tego zawodu, a roboty w lesie pełno. Jest to jeden z głównych problemów, z jakimi boryka się nadlesnictwo. Gros za trudnionych stanowią ci, którzy zetknęli się z lasem po raz pierwszy przed kilkunastu czy więcej laty i związali się z nim na stałe. Inni po krótkim czasie zmieniają profesję. Istnieje duże zapotrzebowanie na ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami. Oni kształtują stan lasu i od nich zależy, czy w zastraszającym tempie nie będzie nam ubywać terenów zielonych.

Najwięcej kłopotu sprawia chroniczny brak dobrego sprzętu — mówi jeden z robotników. — Pekające przy piłach łańcuchowych wstrzymują robotę. Maksymalnie wykłopotowane piły trzeba już po ścięciu kilku drzew naprawiać. Robimy to sami, nie mając do tego ani odpowiednich narzędzi, ani potrzebnych elementów. Tracimy na to dużo czasu i nerwów. Na wykonywanie podstawowych czynności pozostaje zaledwie kilka godzin. Wiele do życzenia pozostawia również jakość piłników, jakże niezbędnych przy tego typu zajęciach. Po kilkakrotnym wykorzystaniu nadają się do wyrzucenia.

Przy wyrebach i drogach zalegają sterty drewna. Znaczna część leży tu od kilku lat. Dzieje się tak dlatego, że terenem tym, oprócz nadlesnictwa zarządzają Ośrodek Transportu Leśnego, Zakłady Przemysłu Drzewnego, Zespół Składowy. A wiadomo, że jak jest kilku gospodarzy, najczęstszym efektem pracy stają się żalozne. W rezultacie surowca nie ma kto wywieźć, niszczeje, staje się mniej wartościowy.

W sytuacji, kiedy występują kłopoty z opałem, rolnicy indywidualni mają sposobność zaopatrywania się właśnie w lesie.

— Dysponujemy około 5 tys. metrów sześciennych drewna opałowego — informuje nadleśniczy, Kazimierz Antowski. — Są to głównie sosny, świerki i inne gatunki uszkodzone przez wicher. Gospodarz musi sam je ściąć i wywieźć własnym transportem, płacąc za metr sześcienny 40 zł. Powinno to w jakimś stopniu zaszkodzić potrzebom opałowym rolników z tych okolic. (ob)

Fot. Roman Sieńko — CAF



Tadeusz Wajko transportuje dłużycę.

Z zagranicy

Zakręt z niewiadomymi

Stosunki między Wschodem a Zachodem, między głównymi grupowaniami politycznymi — wojskowymi świata socjalistycznego i kapitalistycznego oraz ich czeladziowymi mocarstwami wchodzi w prognozy nowego roku w kolejny zakręt. Wiąże się to przede wszystkim z objęciem władzy przez nową administrację w Stanach Zjednoczonych.

Jaki będzie dalszy przebieg spotkania państw KBWE w Madrycie oraz jakie będą jego ostateczne wyniki? W szczególności — do jakich rezultatów i uzgodnień doprowadzi dyskusja nad wojskowymi aspektami bezpieczeństwa europejskiego, w tym nad sprawą zwolnienia europejskiej konferencji odprężenia militarnego i rozbrojenia?

W jakim duchu rozwijać się będą stosunki radziecko-amerykańskie, rzutujące w przemożnym stopniu na całokształt stosunków między Wschodem a Zachodem? A zwłaszcza — czy ruszy z martwego punktu kwestia ratyfikacji układu SALT II? Jak wreszcie potoczą się dalsze nawiazanie — niezwykle i bezpośrednio ważne dla kontynentu europejskiego — rozmowy nad sprawą broni termojądrowych średniego zasięgu w Europie?

Na Zachodzie wypowiada się już oczywiście szereg prognoz co do kursu, jaki w polityce międzynarodowej, a w szczególności w kwestiach decydujących o przyszłości odprężenia przyniesie administracja republikańska. Istnieje tutaj różne szkoły, przy czym — jak się wydaje — przewagę zdobywa prognoza, ujmująca ją w największym skrócie, następująca: Reagan na pewien czas wstrzyma, zwłaszcza w płaszczyźnie dwustronnych kontaktów z ZSRR „bieg wydarzeń”, choć bez spektakularnego „palenia mostów” — a następnie przejdzie do tzw. pragmatycznej polityki wobec Wschodu, nawiązującej w jakimś sensie do praktyki z czasów Nixona.

Prognoza ta traktuje dość lekko sztywne, skrajnie antykomunistyczne, noszące niekiedy wręcz charakter pogroźki hasła i koncepcje, pod którymi nowa ekipa wygrała wybory. Tutaj jedna uwaga: w przeszłości czołowych krajów kapitalistycznych zdarzały się istotne przypadki, kiedy ekipa o jednoznacznie reakcyjnym z ideowo-politycz-

nego punktu widzenia charakteryze nie doprowadzała do zaostrzenia stosunków międzynarodowych, a nawet odgrywała niekiedy pozytywną rolę; bywały jednak z drugiej strony przypadki reakcyjnej jedności polityki wewnętrznej i zagranicznej, czego najsłynniejszym przykładem są obecnie rządy konserwatywne w Wielkiej Brytanii.

Myślenie o sprawach stosunków Wschód — Zachód przy skoncentrowaniu uwagi na przyszłości polityki amerykańskiej nie oznacza oczywiście przypisywania tej polityce wyłącznego decydującego wpływu na bieg wydarzeń międzynarodowych. Wynika to po prostu z doraznych wymogów chwili: w styczniu roku 1981 polityka amerykańska jest czynnym i do tego w dużym stopniu — niewiadomym. Z tym większym naciskiem, podkreślenie należy istnienie wśród czynników współdecydujących o biegu wydarzeń w Europie i w świecie elementów stałego, pozytywnego, niezmiennego, polityki Związku Radzieckiego i całej wspólnoty socjalistycznej.

Ta właśnie polityka była od wielu już lat siłą napędową procesów odprężenia. Przewidyującą wiele przeszkód — i obiektywnych, i sztucznie przez siły zimnowojenne piętrowych — doprowadziła ona do uzyskania określonych postępów na drodze realizacji idei pokojowego współistnienia w stosunkach między państwami o odmiennych ustrojach.

(Interpress)

RYSZARD DRECKI



Brigada drwali Henryka Biergiela w chwili wolnej od pracy ze smakiem spożywa porcję posiłku. Teresa Bielecka, przygotowująca leśnikom jedzenie twierdzi, że w lesie każda zupa jest dobra. Potwierdzamy to również.

Zjazd PTE w Białymstoku

Rola ekonomistów w odnowie gospodarki

W toczących się obecnie dyskusjach o najważniejszych sprawach kraju, a zwłaszcza w rozpoczynającej się dyskusji nad podstawowymi założeniami reformy gospodarczej, szczególna rola przypada ekonomistom zatrudnionym w zakładach pracy i instytucjach. Niezbędne jest powszechne zrozumienie sensu takich zmian w systemie kierowania i zarządzania, które umożliwią przezwyciężenie kryzysu oraz pełne wykorzystanie potencjału wytwórczego i społeczno-zarodkowych zdolności ludzi.

W takiej atmosferze odbył się Zjazd Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Oddziału w Białymstoku, skupiającego około 2 tysiące ekonomistów województwa białostockiego i łomżyńskiego. W obradach wzięli udział: sekretarz generalny PTE — docent dr hab. Rafał Krawczyk i sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Stanisław Zieliński.

Jak stwierdził w sprawozdaniu, prezes Oddziału — Edmund Hahn, działalność organizacji w minionych latach skupiała była na rozszerzaniu i doskonaleniu metod oraz form edukacji ekono-

micznej załóg, inspiracji w zakresie wdrażania postępu w przedsiębiorstwach regionu, popularyzowaniu metod rachunku ekonomicznego, poprawy efektywności gospodarowania, udzielaniu pomocy samorządom robotniczym. Jest faktem, że organizacja w dużej mierze spełniała swoje powinności, odnotowując wiele osiągnięć wyrażających się m. in. w rezultatach pracy przedsiębiorstw.

Nie wszystkie działania organizacji przyniosły zakładane efekty. W miarę narastania trudności gospodarczych, przy jednoczesnym likwido-

waniu prób doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego, osłabiała się praca licznych kół PTE. Woluntarystyczna polityka gospodarcza uniemożliwiała wcielenie w życie wielu słusznych inicjatyw i wniosków. Przykładem są zgłoszone, lecz nie uwzględnione postulaty w dyskusji przedzjazdowej.

Wyciągając nauki z minionych lat, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne winno dziś, w wyjątkowo trudnej sytuacji gospodarczej, inaczej spojrzeć na swą działalność, aby jak najlepiej wykorzystać się w nurt odnowy. Jeżeli reforma ma być głęboka, kompleksowa i przeprowadzona w miarę szybko, jeżeli ma objąć wszystkie systemy planowania i zarządzania, to w urzeczywistnieniu jej musi być aktywny udział ekonomistów — stwierdzano w toku dyskusji. — Dlatego też — podkreślano jednocześnie — należy krytycznie ocenić pracę kół i poszczególnych członków PTE, wzbogacić formy działania, zmocnić aktywność bezpośrednio w sferze produkcji i usług.

Zadania i kierunki działalności w odnowie gospodarki zawiera podjęta uchwała. Mówi się w niej m. in. o potrzebie wzmożenia starań w zakresie rozwiązywania problemów decydujących o rozwoju gospodarki żywnościowej województwa, usprawnieniu funkcjonowania rynku konsumpcyjnego, zintensyfikowaniu prac punktów konsultacyjnych i kół zakładowych w realizacji reformy gospodarczej, polepszeniu pracy administracji.

Na zakończenie obrad zjazd wybrał nowego zarząd Oddziału PTE, którego przewodnictwem objął wybrany na prezesa kierownik Zakładu Ekonomiki i Statystyki Filii UW — doc. dr Wiktor Pukiel. (rk)

Rozpoczęła we wrześniu ub.r., z inicjatywą Robotniczej Spółdzielni „Prasa-Książka-Ruch” zbiórka makulatury spotkała się ze zrozumieniem i poparciem Czytelników „Gazety Współczesnej” w naszych województwach, przekształcając w powszechne gromadzenie niezbędnych surowców wrotnych dla przemysłu papierniczego.

Istotną rolę spełnił tutaj społeczny ciek zbiórki — uzyskanie funduszy na zakup upominków gwiazdkowo-noworocznych dla najmłodszych podopiecznych Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, w ramach prowadzonej akcji „O uśmiech i radość dziecka”.

Wioskach „Ruchu” i magazynach RSW zaczęło przybierać makulaturę, która sukcesywnie była przekazywana do punktów skupu, a następnie — drogą kolejową — transportowana do zakładów

Ponad 28 ton makulatury

celulozowo — papierniczych. Dzięki temu przybywało złotówek na kontakty zarządów wojewódzkich PKPS.

Dysponujemy obecnie wynikami zbiorów od września do końca grudnia ub. r. W ciągu czterech miesięcy ub.r. Czytelnicy „Gazety Współczesnej” przekazali na rzecz

nad 4 tony, 3. II Oddział w Białymstoku — ponad 3,2 tony, 4. I Oddział w Białymstoku — ponad 3,2 tony, 5. Sokółka — ponad 2,8 tony, 6. Elk — 2,8 tony, 7. Giżycko — 2,2 tony, 8. Grajewo — 1,9 tony, 9. Suwałki — 1,5 tony, 10. — Augustów — 1,1 tony.

Ogółem za zebraną makula-

ture uzyskano 26.128 zł. Z kwoty tej przekazano Zarządowi Wojewódzkiemu PKPS: w Białymstoku — 15.045 zł, w Łomży — 5.955 zł i Suwałkach — 5.128 zł.

Jeśli przyjąć przeciętną wartość paczki upominkowej w granicach 500 zł, okazało się wówczas, że dzięki gospodar-

ności naszych Czytelników, wielkiej społecznej pomocy wszystkich sprzedawców i kiosków „Ruch” i pracowników RSW można było ufun-dować paczki dla ponad 50 dzieci!

Uzyskane rezultaty skłoniły nas do podjęcia systematycznej, prowadzonej przez cały rok wielkiej akcji zbiórki makulatury. Uzyskany dochód będzie w całości przekazywany na konta ZW PKPS w Białymstoku, Łomży i Suwałkach z przeznaczeniem na zakup upominków gwiazdkowo-noworocznych 1981/82.

Zwracamy się z serdecznym apelem do naszych Czytelników, aby wszystkie stare czasopisma i gazety, opakowania tekturowe i papierowe worki przekazywali do najbliższych kiosków „Ruch”. Ani jeden kilogram makulatury nie może się zmarnować! (h)

Wdalszym ciągu wiele mówi się i dyskutuje o wolnych sobotach.

Czy wszystkie powinny być wolne czy co druga? Zdania na ten temat są podzielone. Aby bliżej poznać opinie na ten temat, redakcja postanowiła ponownie przeprowadzić sondę wśród Czytelników. Co myślisz, jakie są ich odczucia? Oto niektóre wypowiedzi mieszkańców naszego regionu.

Joanna Wojtulewska, pielęgniarka z Białogostku: — W obecnej sytuacji gospodarczej kraju wszystkie wolne soboty są luksusem, na który, moim zdaniem, jeszcze nie możemy sobie pozwolić. Czy teraz, kiedy na rynku brakuje tak wielu artykułów spożywczych i przemysłowych, stać nas na świętowanie dwa razy w tygodniu? My, kobiety chyba najbardziej odczuwamy niedostatków w zaopatrzeniu, a przecież każda nie pracująca sobota jeszcze bardziej je pogłębia. Toteż jestem za systematycznym wprowadzaniem dni wolnych od pracy, tym bardziej, że te dni nie są wykorzystane jak należy. Dla kobiet są one najczęściej czasem, kiedy można nadrobić tygodniowe zaległości w sprzątaniu, praniu, zajęciu się dziećmi, co robiło się najczęściej w niedzielę. Większość jednak nie wie co z czasem zrobić. Czy nie lepiej więc wykorzystać go na pracę?

— Janusz Baranowski, — prawnik: — Jestem za wprowadzeniem 42,5 godzinowego tygodnia pracy, z tym że czas ten liczony byłby w skali całego roku. Wszystkie wolne soboty widziałbym w czerwcu, lipcu, sierpniu i

Wolne soboty

Opinie Czytelników

września, zaś o pozostały czas przedłużenie urlopow. Wtedy ludzie mogliby na prawdę odpocząć, a na przykład chłopa-robotnicy, czy osoby posiadające rodziny na wsi, pomóc w gospodarstwie. Natomiast w okresie jesienno-zimowym i wczesno-wiosennym nie widzę większego pożytku z wolnych sobót. Ludzie się nudzą, mężczyźni zaglądają do kieliszka. Nie mamy tradycji spędzania wolnych sobót, ani odpowiednich warunków, by czas pożytecznie wykorzystać, nie ma też dostatecznej bazy sportoworekreacyjnej. Latem takich możliwości jest znacznie więcej.

Tadeusz Kalinowski, z Choroszczy, technik budowlany: Nie można wszystkiego od razu zrobić, to jasne. Jeśli tyle czekaliśmy na wolne soboty, poczekajmy jeszcze trochę. Dwa dni w miesiącu uważam na razie za wystarczające. Taka propozycja, moim zdaniem, jest znacznie lepsza niż wariant proponowany wcześniej: wszystkie wolne soboty przy wydłużonym dniu pracy.

Przy obecnej sytuacji gospodarczej zadanie pięciodniowego tygodnia jest bardzo trudne do spełnienia.

Co nam z wolnych dni, jeśli póki w sklepach są puste, w zakładach i na budowach brakuje materiałów.

To prawda, że przy dobrej organizacji roboty, wolne soboty, nawet wszystkie, żadnych uszczerbków w gospodarce by nie poczyniły. Ale niestety, nasze zarządzanie w dalszym ciągu bardzo szwankuje; zaś przerwy w pracy jeszcze bardziej ją pograżają. Niepokojące wydaje mi się przedłużanie stanu niepewności. Dlatego tak długo komisja rządowa i związki branżowe oraz „Solidarność” nie mogą się porozumieć?

Wiera Soroka, pielęgniarka z Białogostku: — W zupełności wystarczy co druga wolna sobota. Tym bardziej niechętnie. Mało jest takich panów, którzy wolny czas rzeczywiście poświęcają pracom w domu. Wiele spędza wolną sobotę poza domem z kolegami i znajomymi. Często przyznaje, że w kioskach i piwnicach. Następstwem tego, jak wiadomo, są nieporozumienia, które nie są nieporozumieniem. Moim zdaniem co druga wolna sobota powinna być również dniem dzieci i młodzieży w szkołach. Wówczas z całą rodziną można udać się do znajomych czy krewnych w odwiedziny lub wycieczkę na dwudniową wycieczkę.

Sergiusz Ptaszyński, robotnik z Białogostku: — Powinno być wolna każda sobota. Skoro rząd taki postulat przyjął, to teraz powinien poczuwać się do konsekwentnej jego realizacji.

